



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIATEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 139,20 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 150,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.” Poznań. — Cena ogłoszeń 40,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 3.

Poznań, dnia 15 stycznia 1922 roku.

Rok XXVIII.

GDZIE PRZYCZYNA?

Godziennie niemal stwierdzić musimy, że życie wielu ludzi staje się puste, jałowe i nudne, gnębione bezustannie ciężkim brzemieniem smutku. Słodycz, radość, soki żywotne, które powinny były wezbrać w źródło potężny, krzepiący, wyschły w sercach ludzkich. Doszło do tego, że coraz więcej jest takich, którzy złorzeczą życiu i przeklinają życie, coraz więcej pesymistów. Nie warto żyć, wołają, życie bowiem jest złem i tylko złem. Ogarnia ich niezadowolenie, gorycz, zwątpienie i rozpacz. Gdzie przyczyna tego rozprężenia, jakie znamionuje czasy nasze, a prowadzi człowieka aż do złorzeczenia sobie ustami pełnymi goryczy? Nie tyle temu winne są stosunki obecne i ciężka walka o byt, bo człowiek może być szczęśliwym i w ubożuchnej sukmanie, o chlebie i wodzie, na wiazce słomy za pościel. Przyczyną tych objawów jest raczej zanik wiary, upadek religijności wśród społeczeństwa ludzkiego, niechrześcijański i bezreligijny duch czasu. On jest tym mordercą, który z duszy usuwa wszelką radość życia. On jest tym wielkim oszustem i szalbierzem, co zwodzi ludzi. Chce wykazać, że postęp materialny sam zawiedzie ludzi do szczęścia, a nie jest zdolny uszczęśliwić choćby najprostszego robotnika. Głosi, że może stworzyć świat nowy roz-

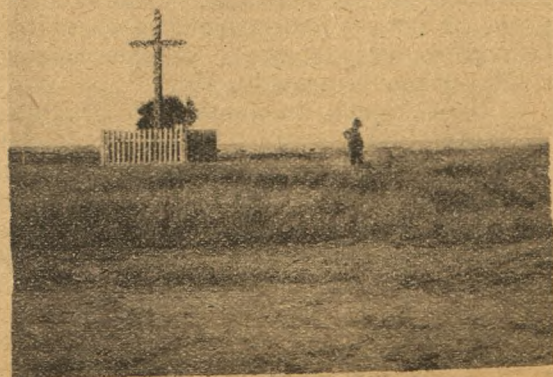
koszy bez miary i liczby podniecając w człowieku niskie instynkty, budząc namietności, otwierając na oścież drogę żądom zepsutego serca i poręczając wolność występku i grzechu a doprowadza w rzeczywistości do ruiny ducha i ciała, do załamania się siły życiowej, do obrzydzenia sobie życia, do nędzy i samobójstwa. Siłę zdolną uszczęśliwić człowieka posiada tylko wiara Chrystusowa. Jakikolwiek zachodzić mogą w życiu zawody i cierpienia, wszystko usunie zdrowy silny duch wiary, który daje pełnię nadziei i radości, pogody i szczęścia.

Pewien kapitan francuski zwiedzał niedawno bolszewicką Rosję i w opisie swej podróży tak mówi o świątyniach katolickich na dalekim wschodzie: „Kościoły polskie w Rosji były wypełnione ludźmi po brzegi. Nawałnica rozszalała nad niemi; krwawe nurty rewolucji oblały je dokoła i odcięły od reszty świata. A one stały jak skała, na której są zbudowane i były spokojnem schronieniem dla zdrowych w obłąkanym kraju.”

Kto zrywa węzeł z Bogiem go łączący, ten zapada i zapaść musi w noc pełną chłodu, smutku i rozpacz. A kto z religii Chrystusowej czerpie soki ożywcze, ten promienieje światłem. wre życiem i jaśnieje weselem i radością ducha.



Widok z cmentarza oksywskiego na zatokę.



Krzyż w Gdyni.

ŻYWIÓŁ DUSZY.

Cóżże jest żywiołem duszy? W czym ona się lubuje i gdzie najchętniej, najswobodniej przebywa? Gdzie i kiedy czuje się najszcześliwszą?

Trzy są niezmierzone oceany, za którymi dusza wciąż tęskni i pragnie, i w które zanurza się najchętniej. Te oceany to prawda, dobro i piękno. Czerpie z nich dusza trzema władzami: rozumem, wolą albo sercem i wyobraźnią.

Pierwszym oceanem, to królestwo prawdy. Cóż to jest prawda? Prawda, to cały świat widzialny i niewidzialny; to wszystkie rzeczy, które istnieją, a które rozumem poznawać możemy. Jeżeli dowiemy się, skąd pewne rzeczy są, jakie one są, dlaczego istnieją itd., a w tem, co się dowiemy, nie mylimy się, mówimy, że poznajemy prawdę. Jak człowiek zachowuje się wobec tego morza prawdy wokół niego szeroko rozlanego? Czy jest obojętny? Czy nie zwraca wcale uwagi na świat go otaczający i na to, co się około dzieje? Patrzmy na duszę ludzką w jej zaraniu, kiedy się ze snu nieświadomości dopiero budzi poczyną. Dlaczego już dzieci małe pytają wciąż aż do znudzenia: »Co to jest? Jak się to nazywa? Skąd się to wzięło? Po co istnieje?« itd. Dlaczego z otwartą nieraz buzią i oczkami wrytymi w tego, co im opowiada, słuchają słów jego? Bo chcą się dowiedzieć prawdy, prawdy jak najrychlej i jak najwięcej, prawdy jak najpewniejszej. Ale czy tylko dzieci są tak ciekawe i prawdy spragnione? Bynajmniej. I starsi niemniej są ciekawi, lecz często nie mają kogo się zapytać, albo nie mają na to dość czasu, albo już te rzeczy znają, albo wreszcie wstydzą się pytać, by nie pokazać swej nieświadomości. Lecz i starsi są tak samo żądni prawdy. Nieraz godzinami całemi gotowi czytać lub słuchać rzeczy pouczających, byle im je zrozumiałe i zajmujące przedstawiono. Możnaby sądzić, że ta wrodzona ciekawość tylko u ludzi prostych i nieuczonych jest tak wielka, dlatego, że wielu rzeczy nie znają. Czy u mądrych i wykształconych jest ona mniejsza? Nie, jest właśnie przeciwnie. Im uczeńszy ktoś jest i mądrzejszy, tem większa ciekawość go ogarnia, tem więcej czyta, szuka i bada prawdę. Tak astronomowie nocami całemi nieraz przy największym mrozie, wysiadują w swoich sklepionych wieżach i śledzą bieg gwiazd na niebie; uczeni historycy jeżdżą od kraju do kraju, od miasta do miasta i tam po bibliotekach i archiwach szperają i śleczą nad starymi i kurzem pokrytymi księgami, dokumentami, rękopisami, aktami; uczeni przyrodnicy w swoich pracowniach albo i pod gołym niebem dnie i noce całe trawią przy badaniu najróżniejszych zwierząt, owadów, roślin, lekarstw i wszelkich tworów i zjawisk przyrody, odkrywcy i podróżnicy zapuszczają się w nieznane, dzikie kraje, choć tam grożą ich życiu tysiączne niebezpieczeństwa? Wszystkich pcha nieprzeparte i nieprzewyciężone pragnienie poznania prawdy.

Skąd, pytam, to nienasycone pragnienie prawdy w każdym człowieku? Dlaczego człowiek wiecznie szuka, wiecznie bada, wiecznie męczy siebie i innych pytaniami: »Skąd, po co i dlaczego? Czemu tak się raduje i cieszy, gdy mu się uda prawdę jaką odkryć i znaleźć?« — Otóż dlatego, że prawda jest żywiołem duszy naszej. Jest jakoby jej powietrzem, którym ona karmi się i oddycha. A im więcej tej prawdy posiedzie, im pewniejszą jest, że w poznaniu prawdy się nie myli, tem szczęśliwszą się czuje.

A gdzie jest źródło wszelkiej prawdy, a prawdy odwiecznej i nieomyłnej? W Bogu. W Bogu zawarte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności. A więc tylko w Bogu i w wieczności może dusza znaleźć nasycenie głodu i pragnienia prawdy. Dla prawdy jest ona stworzona, więc jeżeli ma ją osiąść kiedyś w całości, to musi być wieczna, musi być nieśmiertelna.

Ale na pragnieniu prawdy nie kończą się pożądania duszy naszej. Człowiek prócz rozumu posiada jeszcze serce, czyli zdolność kochania. Kocha i kochać musi wszystko, co dobre, co święte i szlachetne. I dlatego wciąż szuka pomiędzy ludźmi serc dobrych, zacnych, wiernych, przyjaźnych i kochających. Jak motyl lata od kwiatka do kwiatka, szukając słodyczy, tak człowiek biega od stworzenia do stworzenia, szukając wszędzie doskonałości bez plamy, trwałości bez zmiany, dobroci bez ograniczeń — aż wreszcie zawiedziony, a zawodami oświecony i oczyszczony, poczyną tem silniej pragnąć dobra i miłości nieskończonej w Bogu ukrytej. Jeżeli ma kiedy swe pragnienie w całości nasycić, nie może dusza jego wraz z śmiercią ciała umierać, ale musi wraz z Bogiem być wieczna i nieśmiertelna.

Trzeci wreszcie żywioł duszy to wszelakie piękno. Jak to człowiek wzrusza się i rozkoszuje na widok wschodzącego słońca, na widok gwiazdzistego nieba, albo cudów woniejącej, ukwieconej wiosny. Jak lubuje się i zachwyca, kiedy słyszy, piękny śpiew lub muzykę, kiedy czyta śliczne opisy poetów i pisarzy! Jak, nie mając tych rzeczy przed sobą, żyje ich wspomnieniami, odtwarza je w pamięci, uzupełnia, upiększa — jak uwielbia piękno bez skazy! Malarstwo, poezję, rzeźbę, muzykę i wszelkie sztuki piękne stworzyła ta właśnie nieśmiertelna tęsknota, miłość i pragnienie piękna. A gdzie jest piękno najczystsze, nieskażone i nieskończone? Niema go na ziemi. Ono tylko tam się ukrywa, gdzie jest prawzór i źródło i przyczyna wszelkiego piękna stworzonego i niedoskonałego, to jest w Bogu. A więc dla Boga jest dusza stworzona i z Nim razem musi żyć wiecznie, jeżeli ma cieszyć się Jego pięknnością przyczystą i odwieczną.

Wszystkie trzy powyższe wielkie pragnienia: prawdy, dobra i piękna, to tylko jakoby trzy źródła jednej i tej samej niepowstrzymanej niczem rzeki, w głębi dusz naszych nurtującej, tj. nieprzepartego popędu człowieka do szczęścia. Pytajmy, czego właściwie chce człowiek i za czem wciąż się ubiega, a odpowiedź musi brzmieć: za szczęściem. Ale czy już znalazł kto szczęście i zadowolenie zupełne w swym życiu? Czy powiedział już kto: »Dosyć? Dosyć mam szczęścia, dosyć radości?« Nikt. Ani Salomon, ani Napoleon, ani żaden inny wybraniec losu. Im wyżej wspięli się oni na szczyty rzekomego szczęścia ziemskiego, tem większego doznawali zawodu i rozczarowania. A jednak mimo bezustannych, gorzkich zawodów, człowiek nie ustaje w nadziei znalezienia, w szukaniu i gonieniu za tą marą zwodniczą, bo pragnienie szczęścia, to instynkt w nim niezniszczalny, to prawo jego natury. Przerzuca się więc z jednej dziedziny w drugą, przechodzi z jednego obozu do drugiego, wspina się z jednego stopnia na drugi, trzeci i dziesiąty, ale nigdy nie spocznie, nigdy się nie nasyci i nie zadowolili, nigdy nie znajdzie tego, czego pragnie, bo stworzony jest dla szczęścia nieskończonego i wiecz-

nego. Nawet ci pisarze i uczeni, którzy najwięcej wątpią o prawdzie i wieczności i najmniej lub zgoda w nic nie wierzą, nawet oni — najpiękniejszy dają dowód na to, że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Bo dlaczego jest w ich pismach i powieściach, w ich poezjach i utworach tyle zwątpień i przeczeń, tyle szukania i rozpaczego szamotania się, tyle przemian przekonania i światopoglądu, tyle bolesnej rozterki i walki wewnętrznej? Dlaczego tak wielka część z nich po wieloletnim nieraz błędzeniu, szukaniu i udręce znajduje spokój i ukojenie w religii katolickiej? — Dlatego, że każda dusza ludzka, a zwłaszcza sub-

telna i głęboka, naturalnym pędem rwie się do Boga i do wieczności, do prawdy i nieskończoności. Oni zaś uznać jej nie chcą, choć jest tuż przy nich. Czyż mógłby taki popęd istnieć w człowieku, gdyby nie miał być kiedyś zadowolony? Wszystkie zwierzęta i wszystko w naturze znajduje zadowolenie swych potrzeb i instynktów. A człowiek sam jeden miałby w tej naturze być ofiarą niewytłumaczonego kłamstwa i oszustwa? Miałby być rozdźwiękiem i nieładem w powszechnym całości przyrody łańcuchu! Nie! Natura cała i przyroda głośno woła, że dusza ludzka musi być nieśmiertelna. J. K.

Legenda o Chrystusie

przez Selmę Lagerlöf. (Przekład Jaw nuty.)

Było to podczas świąt w Jerozolimie. Dwoje ubogich ludzi, mężczyzna i kobieta z kilkunastoletnim synem obchodzili dokoła wielką świątynię. Syn ich był niezwykle pięknym dzieckiem. Jasne, długie, miękkie jak jedwab włosy spadały mu w puklach na ramiona, oczy zaś Jego jaśniały jak gwiazdy. Matka pokazywała mu cały przepych i wspaniałość świątyni. Były tam długie szeregi kolumn i złożone ołtarze, w pobliżu których siedzieli święci mężowie, otoczeni gronem uczniów, a na wzniesieniu zasiadł arcykapłan w szacie ozdobionej drogiemi kamieniami. Wisiały tam również wspaniałe zasłony, sprowadzone z Babilonu, a haftowane w przesłiczne róże złote, do świątyni zaś wiodły olbrzymie miedziane podwoje, tak ciężkie, że potrzeba było siły aż trzydziestu ludzi, aby je otworzyć. Chłopczyna wszakże niewiele zwracał na to wszystko uwagi. Rzecz dziwna jednak: im obojętniejszym okazał się chłopiec, tem więcej zadowolenia malowało się na twarzach jego rodziców.

— Balam się zawsze tej godziny, w której go zaprowadzę po raz pierwszy do świątyni jerozolimskiej — mówiła niewiasta do swego towarzysza — bo sądziłam, że od tej chwili zapragnie on na zawsze pozostać w Domu Bożym.

— I ja również obawiałem się tej podróży — odpowiedział zagadnięty — bo cuda i niezwykle zjawiska przy jego narodzeniu wskazywały, że powinien kiedyś zostać potężnym władcą. Ale cóżby mu dała taka władza? nic, oprócz trosk i niebezpieczeństw. Lepiej niech zostanie prostym cieślą w Nazarecie. Jeżeli nie będziemy z nim mówić o niczem nadzwyczajnem, to niebezpieczeństwo przeminie.

Przechodzili właśnie pod starem, wysokiem sklepieniem, gdzie stał oparty o mury olbrzymi róg miedziany. Był on niezwykle długi i ciężki, podobny do słupa, który należałoby przyłożyć do ust, aby weni zatrąbić. Zobaczywszy go, pacholę zatrzymało się zdumione i zapytało:

— Co to takiego?

— To głos księcia świata — odpowiedziała matka. — Tym rogiem zwoływał Mojżesz synów Izraela na pustyni. Od tego czasu nikt już nie zdołał zeń wydobyć ani jednego dźwięku. Ale ten, który to uczynić może, przyjdzie kiedyś i wszystkie ludy zjednoczą się pod jego panowaniem.

Pacholę chętnie zostałoby tu dłużej, aby się przypatrzeć olbrzymiemu rogowi, ale rodzice naglili do pośpiechu i wszyscy troje znaleźli się niebawem na rozległym dziedzińcu świątyni. Tam w skalistym

gruncie znajdowała się szeroka i głęboka rozpadlina, pochodząca z pradawnych czasów. Król Salomon nie pozwolił ani jej zasypać, ani zbudować nad nią mostu, ani nawet wzniesć poręczy nad straszny, ziejącym wyziewami otworem tej przepaści. Natomiast kazał przerzucić nad nią miecz na kilka łokci długi, z ostrzem, zwróconem ku górze. Miecz ten był już prawie zardzewiały zupełnie i niezbyt mocno się trzymał na przeciwnych krawędziach przepaści. Chwiał się też i kołysał, gdy kto szedł ciężkim krokiem przez dziedziniec świątyni. Kiedy matka przeprowadzała pacholę boczną ścieżką w pobliżu przepaści, chłopczyna ją zapytał:

— Co to za most, matko?

— To most rajski. Jeżelibyś zdołał przejść po chwiejącym się mieczu, którego ostrze cieńsze jest od nici pajęczej, to możesz być pewnym, że się dostaniesz do raju.

Pacholę zatrzymało się znowu i przypatrywało się długo niezwykle mu mieczowi, zawieszonemu nad przepaścią dopóki matka go nie odwołała.

Poszli teraz, gdzie się już nie zatrzymując, do wspaniałego portyku, stanowiącego boczne wejście do świątyni, a złożonego z pięciu szeregów kolumn. Na końcu wznosiły się dwie kolumny z czarnego marmuru, stojąc na jednym piedestale tak blisko siebie, że zaledwie można było przesunąć pomiędzy nimi cienkie żdziebelko słomy.

— Co to są za słupy? — zapytało pacholę.

— To są kolumny, które praojciec nasz Abraham przywiózł niegdyś tutaj z dalekiej Chaldei i nazwał je Bramą Sprawiedliwości. Kto między nimi zdoła się przecisnąć, ten jest sprawiedliwym przed Bogiem i nie popełnił nigdy żadnego grzechu.

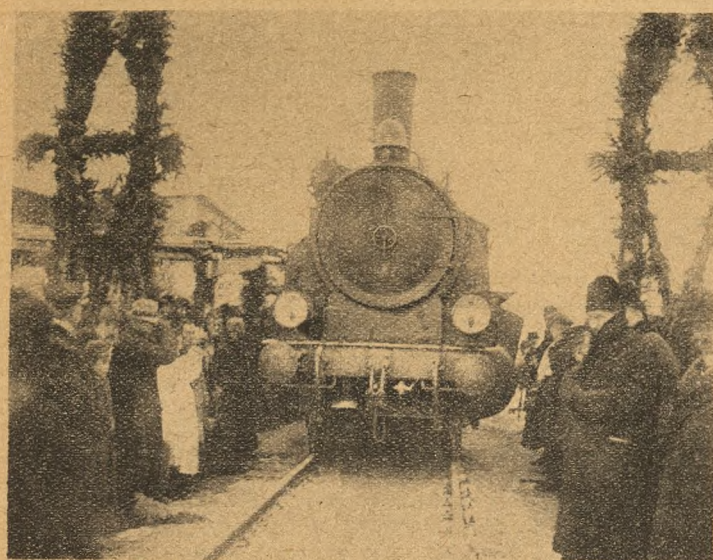
Chłopczyna spoglądał na kolumny szeroko otwartemi oczyma, aż wreszcie matka znowu go zawołała.

Przez całą noc jednak pacholę, leżąc w namiocie, nie mogło ani na chwilę zmrużyć oka, bo wciąż widziało przed sobą Bramę Sprawiedliwości, most rajski i róg władcy świata. Nie mogło poprostu oderwać swych myśli od tych nadzwyczajnych rzeczy. Kiedy zaś rodzice przygotowali wszystko do podróży i pozostało jeszcze trochę czasu przed wyruszeniem w drogę, chłopczyna raz jeszcze poszedł do świątyni, aby się przypatrzeć tym trzem osobliwościom. Gdy najprzód zobaczył kolumny, oczy Jego zabłysły radością. Usiadł na kamieniu i nagle patrzył na nie wzrokiem pełnym zachwytu.

(Dokończenie nastąpi.)

OD MORZA W GŁĘB KRAJU.

NOWA LINJA KOLEJOWA: GDYNIA-KOKOSZKI.



Pierwszy pociąg na nowej linii.

Fot. M. Fuks.

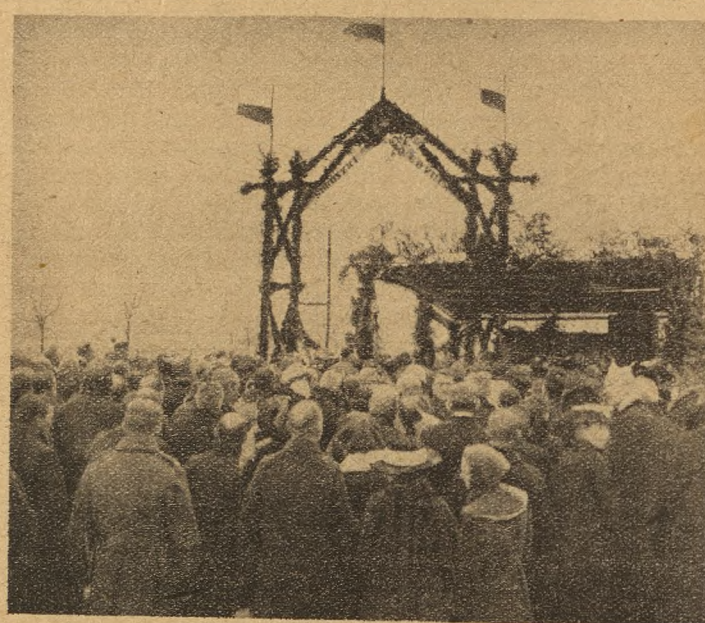


Stacja Kokoszy.



Źródło „Kaiserquelle“, dziś M. Boskiej, przy nowym torze kolejowym.

Fot. M. Fuks.



Msza polowa w dniu otwarcia linii kolejowej.



Rybacy na gdyńskim wybrzeżu.



Sławoszyn, miejsce urodzenia wielkiego pisarza kaszubskiego Cejnowy.



Budynek stacyjny w Ossowie, w stylu kaszubskim.

Fot. M. Fuks.



Przepust pod W. Kockiem.



Podczas mszy polowej.

Od lewej ku prawej stronie: minister kolei Sikorski, prezydent ministrów Ponikowski, minister b. dziel. pr. Wybicki.

Fot. M. Fuks.



Podczas poświęcenia.

Obok prezydenta ministrów stoją kierownicy budowy nowej linii.



Chata kaszubska dawnego typu w Strzelinie.



Dziewczeta kaszubskie przy sieciach ze wsi Karwi nad morzem.

Polska rozbudowuje i rozszerza sieć kolejową na ziemiach swoich. Często dochodzą nas wieści o planowanych nowych liniach kolejowych oraz rozpoczęciu robót przedwstępnych. W ostatnich tygodniach prasa rozpisala się szeroko o uroczystem otwarciu linii Gdynia-Kokoszki na Pomorzu. I słusznie. Linja ta bowiem posiada wielkie znaczenie dla całej Polski. Rząd pruski, dążący do wynarodowienia Polaków za wszelką cenę, nawet już przy układzie sieci kolejowej kierował się względem „na dobro” państwa. Stąd też Pomorze pocięte zostało kilkoma trasami kolei, które biegną od zachodu na wschód i wszystkie zdrażają do Gdańska. Nie było tam ani jednej linii kolejowej, biegnącej od północy ku południowi i wiążącej morze z ziemią polskimi bezpośrednio. Dopiero po zmartwychwstaniu naszej Ojczyzny, Rząd polski podjął się wielkiego zadania, aby stworzyć bezpośrednie połączenie Pucka z Wejherowem, Kartuzami i Kościerzyną — a nowo otwarta linja Gdynia-Kokoszki jest pierwszym szczęśliwym krokiem do rozwiązania tego zadania.

Stworzenie tej komunikacji niewątpliwie przyczyni się do tem silniejszego zespolenia się Pomorza także pod względem gospodarczym z resztą ziem polskich oraz umożliwi ładowanie bezpośrednio z północy Pomorza do Polski.

Już rok temu, bo 20 listopada 1920 r., prawie natychmiast po uchwale sejmowej, przystąpiono do budowy trasy, biegnącej na przestrzeni 23 km. Po roku trudów udało się przestrzeń tę wybudować i 20 listopada 1921 oddać do ruchu publicznego.

A była to praca niemała i trud niepośledni. Przedewszystkiem bardzo falisty teren, w przeważnej części zalesiony, biegnący zboczem stromych gór, poprzecinany mnóstwem mniejszych i większych strumyków i rzek, narażał na niebezpieczeństwo trudności. Wielkie przestrzenie ziemi trzeba było karczować, roboty ziemne utrudniane były koniecznością usuwania zwalów kamiennych, łuki nad strumykami i rzeczkami wiązać trzeba było dużą ilością mostków i przejazdów. Nie należy też zapominać, że przeważną część robót wykonywano w okresie zimy, względnie wiosennych i jesiennych deszczów, w końcu, że dokonywano tych robót wśród trudnych warunków nie tylko terenowych, ale też ekonomicznych i politycznych.

Nie od rzeczy wspomnieć będzie w tem miejscu, że lwia część zasługi za dokonanie zbożnego dzieła przypada miejscowym siłom robotniczym, które z okazji tej budowy zdały świetny egzamin z pracowitości i patriotyzmu.

Pracowało przy budowie kolei z górą 1800 robotników miejscowych i to bez przerwy zimą i latem, a koszty robót wyniosły poważną sumę 125 milionów marek. Roboty prowadzone były z ramienia dyrekcji budowy kolei żelaznych pod egidą Ministerstwa kolei żel., przy współpracy z dyrekcją towarzystwa robót inżynierskich. Wszystkie materiały zużyte do budowy kolei wykonane były częściowo

na miejscu, częściowo zaś sprowadzone z innych ziem polskich, a więc wyłącznie pochodzenia krajowego. Pokłady wykonano na miejscu, szyny otrzymano z ziem wschodnich, cement z polskich fabryk krajowych.

Podczas uroczystości otwarcia nowej linii kolejowej, w której wziął udział także p. prezydent ministrów Ponikowski, wszystkie przemówienia były wyrazem radości, że znów udało się nam dolożyć jedną cegiełkę do wielkiego gmachu trwałej i lepszej przyszłości Rzeczypospolitej, a mianowicie połączyć i związać północne i południowe Pomorze.

W podniosłych słowach przemówił od ołtarza jako pierwszy X. Łowicki, podnosząc, że dar Opatrzności, jakim jest przywrócenie niepodległości naszej Ojczyźnie, wkłada na nas obowiązek wyteżonej pracy, praca bowiem tylko zdoła położyć trwałe podwaliny pod istnienie naszego państwa. Jednym z objawów przejęcia się tą zasadą jest czyn świeży, wybudowania nowej kolei, która oby służyła na pomyślność Pomorza i szerszej Polski.

P. minister kolei Sikorski, imieniem Rządu wskazał na doniosłość dokonanego faktu i uroczystości, podkreślając jego znaczenie polityczne i moralne tak dla Pomorza jak i dla Rzeczypospolitej. Kolej-Gdynia-Kokoszki ułatwi letnikom przybywanie nad wybrzeża polskie, niezależni kupców i rybaków puckich od dróg transportowych pośrednich i okrażanych i w ogóle jest pierwszym krokiem do ściślejszego związania Pomorza z ziemią polskimi. Na pomyślność owej łączności wznosił w końcu p. minister okrzyk, podchwycony z zapalem przez obecnych.

P. prezes Stecewicz imieniem dyrekcji budowy uwydatnił owocny trud inżynierów, a szczególnie robotników pomorskich, którzy cyfrowo udowodnili niezaprzeczenie, iż w wydajności nie ustępują żadnym innym siłom zawodowym. Na cześć też robotników pomorskich wznosił końcowy okrzyk.

Posel Rajca zaznaczył w kolejnym przemówieniu, że roboty, do których wzięto się natychmiast po uchwale sejmowej i pomyślny ich wynik zawdzięczamy głównie naszym sferom rządowym, dla których Pomorze stanowi stały przedmiot trosk i złożył w przemówieniu podziękowanie przedstawicielom rządu Rzeczypospolitej.

W końcu p. wojewoda Brejski wykazał, jak owe roboty przyczyniły się do ulżenia niedostatkom ludności pomorskiej i bezrobociu, jakie grasowało w tych okolicach w ostatnich czasach. Setki rąk zajęto i zatrudniono i dano setkom rodzin tak bardzo potrzebną pomoc, a jeśli nie można przemilczeć ofiarnego trudu Pomorzanina, niezaprzeczenie uzna i on wysiłki Rzeczypospolitej i patrzeć na nią będzie z miłością i przywiązaniem.

Potem dokonał X. prob. Łowicki ceremonii kościelnej poświęcenia, błogosławiąc tor i święcąc pierwszy pociąg, który z hukiem i szumem, odświętnie przystrojony, wtoczył się na szyny.

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.
NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy)

Z powrotem zaczął szukać smyczkiem po skrzypicy, wygrywając coś płaczliwie.

Garbus tymczasem głowę przekreślił, nasłuchując uważnie z coraz większym skupieniem.

Musiał coś dosłyszeć od dworu, pomimo gęślicowego grania, bo wcale nie zważając na nie, zląkł z kominka pospiesznie, do drzwi się zbliżył i otworzył je gwałtownie.

Mistrz wygrywał głośno, cały swą muzyką zajęty, to też odwrócił się od pieca dopiero z chwilą, gdy z nagłą rozwidniło się wnętrze komnaty.

Przez drzwi otwarte padło smugą szeroką ku

nle mu chwilejne światło sporej latarni, trzymanej na drążku przez ociekającego deszczem hajduka, który, w progu stanawszy, zawołał chrapliwym głosem:

— Do doktora przywiozłem tu pana burgrabię z Tęczyna.

II. Burgrabia z Tęczyna.

Opuścił gospodarz domu swoje skrzyпки z pod brody, ku drzwiom krokiem postąpiwszy, gdy w nich tuż za hajdukiem zjawił się mężczyzna średniego wzrostu i szczupłej figury, szczególnie w szeroką, ciemną opończę owinięty.

Zuż już kaganek zapalał, gdy Twardowski gością witając, wprowadzał do komnaty.

Drzwi się zamknęły, broniąc przystępu zimnym, wilgotnym powiewom; wtedy gość mokre okrycie na ławę rzuciwszy, podszedł ochotczo ku ognisku, gdzie nachyliwszy się nad spopielaleni węglami, dorzucił sam pod komin naręcze drobnych drewniek i przytupując nogami, a palce u rąk z zimna zgrzane rozcierając, obrócił twarz ku gospodarzowi, który mu swój fotel podsuwał.

— Psi czas, powiadam waćpanu. Dobrze temu, kto może siedzieć doma i chwalić Boga za suchy kąt pod dachem i ciepłą izbę...

— Ano, to też chwalimy tu Pana Boga, jak umiemy — odparł mu Twardowski, ponownie do siedzenia zapraszając, lecz gość dreptał wciąż w miejscu przed ogniem, chcąc się osuszyć i zagrzać z długiej drogi po ślocie listopadowej.

Był to siwiutki staruszek o twarzy pogodnej, dobrotliwej, odbijającej matową bledością od ciemnego ubioru.

Podniósł szare, wypełzłe swoje oczy na gospodarza, przyjrzał mu się pod światło, poczem rzekł, rękę mu poufale kładąc na ramieniu.

— Więc to waśc jesteś Twardowski...

— Do usług waćpana.

— Więc to waśc jesteś ów sławny mistrz w sztuce lekarskiej?...

— Zbyt łaskawe waści słowa.

— A, dawno już pragnąłem poznać ciebie, mistrzu...

— Honor to dla mnie...

Blade oczy burgrabi z Tęczyna powlokły się po komnacie, ciasno sprzętami licznymi zastawionej, a jeszcze ciasniej rupieciami rozmaitem zapchanej.

— Więc to tak u waćpana wygląda?...

— Chciej wybaczyć, mości panie, aleć chyba trudno mi sprostać gościnnym komnatom pańskiego zamku na Tęczynie.

Staruszek usiadł w wygodnym krześle i podniósłszy głowę ku Twardowskiemu, uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nie zrozumiałeś mnie waćpan.

— Czemże służyć mogę dostojnemu gościowi?

— Z podziwem rozglądam się po waścinem mieszkaniu, bo mnie tu niespodzianka spotkała sroga...

— Jakaż to, mości panie?

— No, nie taka przecie, żem się tu do kaduka omal w błocie nie utopił, zanim się do waści dostałem...

— A to, panie, wybaczcie, lecz nie moja w tem już wina, że pod same drzwi mego domu nie podjedzie powozem.

— Toż powtarzam, że nie w tem niespodzianka.

— Dla mnie za to prawdziwa... gość z tak daleka w czas tak fatalny, kiedy psa żal wygonić.

Burgrabia rozglądał się ciągle po słabo oświetlonej, ogromnej komnacie, jak gdyby nie słysząc, co doń mówi Twardowski.

— A tom się zawiódł... do kaduka.

— Czyliż na mojej osobie?

— Więc z waćpana samotnik?...

Twardowski milczał.

Czoło jego zmarszczyło się, brwi zadrgały, a po twarzy coś się niepostrzeżenie przewinęło, jak gdyby przelotne skrzywienie od przykłej boleści.

— Patrzaj no, waśc, panie Twardowski... Jakże to się stało... Toć ja taki pewny byłem, że w tym domu nadobną gosposię zastanę...

Gospodarz targnął wąsa.

— Cóż u kaduka mi się zdawało...

— O czem to mowa, mości panie, czem służyć mogę, bo dalipan nic nie rozumiem.

— Uważ, mosterdzieju, żem ja się już nieraz do waćpana wybierał, nie z interesem do doktora, bom sam zdrow, dziękować Bogu, jak widzisz, lubo bledość trują przez całe długie życie noszę na twarzy. Ale uważ, mosterdzieju, zbierałem to się nieraz już do waćpana tak w odwiedziny, żeby waściną żonę zobaczyć — a tu z waćpana samotnik. To się waśc nie ożeniłeś?

— Zechciej, łaskawy panie, jeśli wola, nieco jaśniej się tłumaczyć, bo z mowy waćpana, mości burgrabio, robi mi się we łbie coraz ciemniej, mimo, że mi się zdawało, jako mam w niej dość oleju, jak na doktora przystało.

Staruszek zaczął się śmiać serdecznie, tłukąc pięścią po poręczu krzesła, gdy Twardowski pod boki się ująwszy, głos podniósł i rzekł z wielką powagą:

— Zatem mi waćpan powiadasz, że się do mnie wybierałeś moją żonkę zobaczyć...

— Cóż się więc porobiło, do kaduka!... Bo uważasz, mosterdzieju, lat temu będzie kilkanaście, siostra moja nieboszczka, która — będzie właśnie rok już dziesiąty, jak w mogile nad jeziorem Gopłem odpoczywa po długim różańcu zmartwień — pisywała do mnie, bym nie poniechał sposobności, bywając często w Krakowie i odszukał sławetnego doktora Twardowskiego, a napisał jej cokolwiek o jego młodej żonce.

— Powiadasz waćpan dobrodzieju, że się siostra waszmości swojego czasu o moją żonę przepytowała?...

— Naprzd pamiętam, pisała mi szeroko, że to właśnie za waćpana wyjść miała jej chrześniaczka...

— Matką chrzestną mojej Basi była siostra waszmość pana dobrodzieja?... O pani Karczewskiej tu mowa?...

— Tak za mężem zwała się moja siostra.

— Ależ to z czcią największą wspominała dobrodziejkę Basia nieboszczyczka...

— Zatem straciłeś już wasze żoneczkę?...

— Niestety, mój panie, ledwie w rok niespełna po ślubie...

— I ostałeś się tak samotny, biedaku!

Westchnął Twardowski, krzeselko z kąta przyciągnął do fotelu, w którym gość się rozpierał, susząc nogi przy piecu i usiadł tuż przy nim, z miną frasobliwą.

A burgrabia prawil dalej swobodnie:

— Otóż ja właśnie przypominałem sobie teraz, żem też ani razu dawnych życzeń pani siostrze nie wypełnił i skoro tylko ułożyliśmy na zamku w Tęczynie, że innej rady niema, jak do Krakowa jechać po imćpana Twardowskiego, zaraz sobie powiedziałem, jako się nietylko z waćpanem poznam przy okazji, czegom nieraz dawniej wielce bywałem ciekaw, ale i pokłonię się waścinie żonce, przypomnę jej zmarłą opiekunkę, a sam na widok dojrzałej niewiasty, westchnę, z myślą, ile to uciekło czasu, kie-

Członkowie Centr. Komitetu Wyborczego w Wilnie.



Konrad Niedziałkowski,
b. naczelnik okręgu wileńskiego.



Dr. Węśławski,
prezes Macierzy.



Jan Łokuciewski,
wiceprezydent miasta Wilna.



Leon Perkowski,
inżynier.

dym na własnych kolanach piastował oną małą Basię, za każdym razem com bywał na Ku-jawach...

Twardowski naraz bliżej przysunął się z krzesłem do siwego staruszka i szybko pocałował go w ramię.

— Dzieckiem znał do-brodziej moją Kasię — wyszeptał głosem wielce wzruszonym.

— Więc widzisz asan, jaka mnie to zaraz w progu spotkała niespodzianka, kiedy się spostrzegł, że w tym domu na lekarstwo niewiasty nie znajdzie i że do samotnika zachodzę w gościnę... A nawet i mojemu panu przed wyjazdem z zamku wspominałem, że z tem większem jadę do waćpana zaufaniem, ile że właśnie za żonę masz wychowaną moją siostrę... Zresztą pan z Tęczyna sam mnie chętnie siał do waszmości, dużo bowiem o tak sławetnym mistrzu słyszał i sam wojewoda i jego ojciec kasztelan — świeć Panie nad jego duszą — opowiadał nie-raz, czego to waść nie dokazy-waleś w Krakowie, ba, nawet na Wawelskim zamku...

— Ano różnie bywało. Tuszę sobie, że się nieco znam na różno-rakich naukach i w medycynie dość jestem biegły.

— To też pan wojewoda po-wiada do mnie, żebym waszmość pana doktora przywiózł na jaki tydzień na nasz zamek, a pewnie, skoro inni nie poradzili, mistrz Twardowski uleczy mu synka.

— Więc to synek zachorzał pana na Tęczynie?

— Jedynek, mosterdzieju, wo-jewodzie...

— Toć to chyba malutkie jesz-cze chłopię, jak sobie miarkuję.

— Ano, już ósmy roczek bę-dzie w sam dzień Młodzianków.



Z. Fedorowicz,
wicedyrektor depart. oświaty.



Ks. Jan Kretowicz
z Wilna.

Tu ją! burgrabia pra-wić lekarzowi szeroko o dziwnej chorobie jedy-naka dziedziców Tęczyń-skich i o tem, jak próbo-wała go leczyć naprzód jakowaś cyganka, potem znachor jeden stary, aż z pod Lwowa, nie mó-wiąc o lekach domowych, które dziecku przyrzą-dzały wszystkie baby oko-liczne, a co wszystko ra-zem, jak się zdaje, spra-wę mocno popsuło i za-gmatwało.

Wśród tego drzwi się otwarły i hajduk czeka-jący w sieni zapytał burgrabi, co każe zrobić z końmi i powozem, ulewa bowiem jeszcze się wzmogła i trudno było ustać w taki czas koniom dłużej pod gołem niebem.

Rozmówiono się z miejsca z p. Twardowskim i stanęło ostatecznie na tem, że do Tęczyna wyruszą aż koło południa, rankiem bowiem lekarz przed wyjazdem na czas dłuższy musiał nieodzownie od-wiedzić paru chorych, wymaga-jących jego pilnej pomocy.

Konie wraz z karocą odesłano tedy na noc do pobliskiego za-jazdu, gdzieby się mogły lepiej schronić przed strasznym deszczem, a hajduk wniósł do kom-naty tylko skrzynię z prowjan-tami z Tęczyna, w podróż za-braniami przez burgrabię, który zdecydował się pozostać na noc-legu w domu Twardowskiego, by móc z nim dłużej pogawędzić.

Nie pozwolił gość gospoda-rzowi na przygotowanie wiecze-rzy, zapewniając doktora, że od-kąd zgodził się jechać z nim do chorego wojewodzica, stał się już sam gościem panów Tęczyńskich i musi przyjąć, niby w drodze na popasie, czemkolwiek go po-częstują.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



General von Beseler,
b. general gub. warszawski, dążył do utworzenia państewka polskiego pod zwierzchnictwem Niemiec; zmarł w grudniu ubiegłego roku.

Piesz — z Poznania na Jasną Górę.

Wrażenia z pielgrzymki poznańskiej.

Już w zaraniu wolności naszej, w pierwszych miesiącach r. 1919 poruszono w Towarzystwie »Pielgrzym« myśl urządzenia pieszego pielgrzymki dziękczynnej do Częstochowy. Toż naród nasz tyle doznał opieki Bożej, tyle łaskawego orędownictwa Najśw. Królowej naszej i wśród cierpień wiekowej nocy niewoli i w jasnym dniu zmartwychwstania, że odczuwało się konieczność widomego znaku wdzięczności za cud wskrzeszenia i zjednoczenia Ojczyzny. Byli tacy, którzy słubem związali się pójść na Jasną Górę, jeśli Polska z zamętu wojny europejskiej wyjdzie wolna, inni na polu walki, obliczu niebezpieczeństwa przyrzekli Matce Najświętszej pielgrzymować pieszem do Jej świątyni, jeśli uprosi im szczęśliwy powrót do swoich, inni jeszcze podobne czynili obietnice, drżąc o życie ukochanych swoich, walczących zdala od domu na polach Francji i Rosji.

Jednakowoż ani w roku 1919, ani w następnym pielgrzymka nie doszła do skutku, najpierw z powodu trudności aprowizacyjnych, w jakich znajdowało się miasto Częstochowa, później znów przeszkodził najazd bolszewicki, tak iż można było zapowiedzieć pielgrzymkę dopiero na lato r. 1921. Wybrano dzień Matki Boskiej Szkaplerznej, kiedy nie napływają zbyt liczne kompanje, aby pątnicy nasi nie narażeni na zbyt wielki tłok, swobodnie mogli użyć nabożeństwa.

Już kilka tygodni naprzód Zarząd Towarzystwa »Pielgrzym« ułożył drogę, wyznaczył miejsca postojów południowych i noclegów, rozpisał prośby do wszystkich księży proboszczów, by raczyli zająć się podjęciem i ulokowaniem pątników, jako też zamówieniem wozów dla walizek i tłumoków pielgrzymów. Wszyscy ci Czcigodni Księża najłaskawiej do prośby naszej się przychyliłi, za co im na tem miejscu raz jeszcze serdecznie dziękujemy.

Zbliżał się tymczasem termin wymarszu. Zgłoszenia, choć niezbyt liczne, napływały jednak ze wszystkich stron dzielnic naszej. Pielgrzymka pieszem do tak odległego celu była czemś nieznanem dotąd. To też ten i ów w ostatniej chwili ostygł w pierwotnym zapale i odpadł. Byli i tacy, którzy słysząc o postanowieniu naszym, patrzeli na nas z politowaniem jak na biedaków, którym brak piątej kleпки.

— Bodaj dziesięciu z was dojdzie!

— Reszta zostanie w rowach!

— Jak można tak ryzykować!

Te i tym podobne słowa »zachęty« słyszeliśmy dość często.

Nadszedł nakoniec upragniony wtorek, 5. lipca, w którym mieliśmy wyruszyć w drogę. O godzinę 6 rano zebrałi się pątnicy w kaplicy różańcowej u Dominikanów. Wyszli ze mszą św. na intencję pielgrzymki patroni ks. prob. Radoński, na chórze wykonało kółko śpiewu Towarzystwa »Pielgrzym« podniosłe, pienia religijne. Do Konanji św. przystąpili wszyscy uczestnicy. Dziwny nastrój budził się w duszach. Toż idziemy w drogę zatartymi już prawie śladami ojców naszych, których w czasach, gdy nie było jeszcze łatwej komunikacji kolejowej, o kiju pielgrzymim wiodła ścieżka i młodość do tronu Jasno-

górskiej Królowej. Czy dojdziemy szczęśliwie? Czy dojdą ci wszyscy nieprzyzwyczajeni do niewygód i długiej męczącej wędrówki, może wśród skwaru lub słoty? — A z chóru płynęły słowa pieśni:

»O Matko Częstochowska, strzeż, ach strzeż
I dzieci swe w opiekę bierz!<«

Tak, Ona Matka, my Jej dzieci, do Niej idziemy — niema się czego trwożyć...

Po nabożeństwie rojno i gwarno zrobiło się na ulicy przed kościołem. Stał tam wielki wóz, na który ładowano walizki pielgrzymów; jedni z nich pobiegli jeszcze na śniadanie do domu, inni spożywali je w gospodzie dominikańskiej. Sekretarka Towarzystwa dekorowała wszystkich odznaką pielgrzymią, białą-niebieską kokardką z napisem »Poznań — Jasna Góra« i dodatkiem »piesze« dla odróżnienia od uczestników pielgrzymki kolejowej, która tydzień później wyruszyć miała do Częstochowy.

Punktualnie o kwadrans na ósmą zgromadzili się znów wszyscy w kaplicy różańcowej. Wicepatron, X. Czeszewski, odmówił modlitwy z rytuału i pobłogosławił pielgrzymów, przewodnik zaintonował »Kto się

w opiekę« i pochód ruszył — byliśmy w drodze! Na czele, tuż za krzyżem niesiono tablicę przystrojoną w zieleń z napisem »Pielgrzymka pieszem z Poznania na Jasną Górę«. Szliśmy w procesji ze sztandarami przez most chwaliszewski ku katedrze. Towarzystwo nam wielu krewnych i znajomych pielgrzymów, którzy odprowadzili nas za miasto. Przed pałacem arcybiskupim zatrzymał się, by poprosić X. Kardynała-Prymasa o błogosławieństwo. Jego Eminencja przemówił z balkonu pałacowego do pielgrzymów, polecając ich modlitwie siebie i diecezje swoje, a udzieliwszy błogosławieństwa, długo jeszcze stał na balkonie, aż ostatnie szeregi zniknęły w zakręcie ulicy. Za Bramą Warszawską przy omentarzu katedralnym pożegnaliśmy tych, którzy towarzyszyli nam przez miasto.

— Idźcie z Bogiem, a pomódlcie się za nas!

— A piszcie z drogi!

Dokoła księży-pątników zrobił się ścisk niemożliwy. Ktoś rzucił pogłoskę, że przyjmują ofiary na msze św. przed cudownym obrazem. (Musieliby chyba kilka miesięcy pozostać w Częstochowie, by uczynić zadość życzeniom.) To też zobowiązywali się tylko, że ofiary oddadzą zakonnikom w zakrystji jasnogórskiej. Wreszcie przerwał czule sceny pożegnania donośny dzwonek przewodnika: zabrzmiiała pieśń »Gwiazdo śliczna, wspaniała« i kompanja ruszyła szosą ku Żegrzu.

Dopiero za tą wioską zatrzymaliśmy się, by zwinąć niesione dotąd w procesji chorągwie i złożyć je na wozie. Niektórzy, korzystając z przystanku, posilali się prowiantami zabranymi z domu; tutaj też nastąpiło pierwsza bliższe poznanie się pielgrzymów między sobą, co wśród tłoku i gwaru, jaki panował przy wymarszu, było niemożliwem. Okazało się, że idzie na czele pielgrzymki dwóch kapłanów, X. prob. Radoński z Poznania i X. Chilomer, wikariusz z Główniej. Przewodnikiem był p. Podrzycki, który już 9 razy pielgrzymował do Częstochowy, a oto po raz dziesiąty pieszem postanowił dotrzeć na Jasną Górę. Szło dalej kilkunastu męczężyn i około 60 niewiast, wśród których ogólną uwagę zwracała sześćdziesięciosiedmioletnia »ciotka« Kujawina, jedyna z pielgrzymki, dla



Uczestnicy pielgrzymki pieszem z Poznania na Jasną Górę.

której droga do Częstochowy nie była nowina, bo jeszcze dziewczęciem będąc, pátowała pieszko na Jasną Górę. Mieliśmy i żwawą młodzież w szeregach naszych, wytrwale zmieniającą się w noszeniu krzyża pielgrzymkowego, dalej dwóch wesółych skautów, »czarnego« Kazia i »sółtego« Franka, którzy na postojach świetnym humorem bawili całe towarzystwo. Najmłodszą w kompanii była dwunastoletnia Anielka. Przepowiedano, że nie dojdzie do celu, jednak proroctwa okazały się fałszywymi, bo Anielka nie dała się prześcisnąć nikomu.

Około 11-tej dotarliśmy do Splawia, gdzie w kościele parafjalnym zatrzymaliśmy się na krótką adorację, a po półgodziennym wypoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę, aby na południe zdążyć do Tulce. Tutaj w wielkim oltarzu jest łaskami słynąca statua Boga Rodzicy. Na Matkę Boską Siewną spieszą z Poznania i okolicy liczne pielgrzymki do Tulce i wtedy cicha ta wioska rozbrzmiewa śpiewem tysięcy pobożnych czcicieli Marii. Dziś jednak, w skwarze lipcowego południa, spoczywał wśród drzew wysokich tulleki kościółek jakby uśpiony. Dopiero gdy pielgrzymka zbliżyła się pod ementarz, zabrzmiały dzwony.

Przy oltarzu oczekiwał nas sędziwy X. dziekan Łabędzki, który to już 50 przeszło lat pasterzuje w Tulcach.

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Na nowy rok trzeba długi oddawać, to też zabieram się do oddania dłużnych odpowiedzi na listy odebrane.

Jak już wspomniałem w ostatniej odprawie, odebrałem list od p. M. W. z Paryża. Później nadeszły pieniądze, które w myśl polecenia załatwiłem: odebrałem 30 fr. na przedpłatę za trzy egzemplarze Przewodnika Katolickiego, oddałem je w redakcji, dalej od pp. W. 5 fr., Z. P. 10 fr., M. Ł. W. 15 fr., na gwiazdkę dla dzieci w zakładzie św. Kazimierza na Śródcie, oraz dla dzieci Poznania 15 fr., na ostatni cel zostały wpłacone w biurze „Caritas“. —

20 fr. p. Sz. na msze św. wręczyłem trzem kapłanom, tak, że gdy niniejsza „odprawa“ dojdzie do Paryża, będą msze św. już odprawione.

Bardzo chętnie załatwiłem te sprawy i wdzięczny jestem ofiarodawczyniom, że chociaż w ten sposób w ich dobru dziele udział wziąć mogłem. A szczególnie raduję się, że kochany nasz Przewodnik w Paryżu przez naszych rodaków jest czytany. Już to wogóle pod tym względem pragnę się z przyjaciółmi moimi podzielić wiadomością, którą mam od wielbego redaktora: Otóż pamiętacie, jakem to chwalił kiedyś parafję Mieścisko, gdzie z 12 III kwartału podniosła się liczba abonentów w IV kwartale na 23 a w I kwartale nowego roku na 56, nie omył się zapewne domyślając się w tem gorliwej zachęty X. proboszcza i gorliwości poczciwych parafjan, którzy pragną dla siebie i rodzin oświaty. Podobnie w parafjach N. Serca Jezusowego w Bydgoszczy było w ostatnim kwartale 100 abonentów Przewodnika Katolickiego, obecnie jest ich 220, a jestem przekonany, że niedługo będzie ich z jakie 500. Dałby Duch św., napędzając gorliwością serca wiernych i kapłanów, żeby „Przewodnik Katolicki“ jaknajrychlej przekroczył, jak dawniej, liczbę 100,000 abonentów; będzie to z pożytkiem Kościoła św. i Ojczyzny kochanej, a radością wielką dla ojcowskiego serca naszego Najdostojniejszego Arcypasterza.

Serdecznie dziękuję za dalsze listy, załatwiam je kolejno:

P. Józef Chł. z Warszawy składa pismu naszemu życzenia, ciesząc się mianowicie z uwag moich o poście; po-

Serdecznymi słowy powitał pielgrzymów poznańskich, życząc, by Najśw. Panienka Tułcka, przy której skromnym kościółku spędzić mieli pierwszy postój południowy, prowadziła ich szczęśliwie do królewskiej Swej świątyni na Jasnej Górze.

Przerwa obiadowa tego dnia, jak i później w czasie całej pielgrzymki, trwała dwie godziny. Trzeba było nie tylko po-

sić się, ale i wypocząć, bo marez popołudniowy niemało jeszcze przedstawiał trudności do zwyciężenia. Jedni więc rozbiegli się po wsi, szukając ciepłej strawy po zagrodach gospodarskich lub w oberży, inni rozłożyli się ze swemi zawiniątkami na murawie przy kościele i w cieniu drzew spożywali z apetytem zabrane z domu przekąski. Tymczasem najęto u jednego z gospodarzy tullekich wóz, który miał przewieźć bagaż pielgrzymów do Środy, bowiem podwozy poznańskie wracały stąd do domu. Niebawem zabrzmiał niełitość wy dzwonek prze-

wodnika, zgromadziliśmy się znów w kościele i żegnani przez kilka osób znajomych, które z Poznania aż dotąd nam towarzyszyły, wyszliśmy z pieśnią na ustach na gościniec średzki. Droga była przykra, piaszczysta, tumany kurzu okryły posuwającą się rażąo naprzód gromadę pielgrzymią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

twierdza je i nadmienia, że nie tylko w wyższych stanach posty się lekcewały, ale niestety także już i w niższych i najniższych. Przytaczam dla braku miejsca część tylko załączonego wiersza:

„Kiedy szaleni, z myślami pijani
Rok nowy witają rozpustą
I z śmiechem staczają do piekieł otchłani
Swą duszę skalaną i pustą —
My widząc przed sobą burzliwe to morze
Co kruszy najtęższe dusz łodzie
Do Ciebie się wznosim, o Zbawco nasz Boże!“

Roman Z. z mławskiego przesyła dwie pieśni do św. Ludwika króla francuskiego i do Matki Boskiej; powstały one widać w czasach ucisku, nie przytaczam ich jednak, ponieważ na drukowanie pieśni kościelnych trzeba mieć pozwolenie Władzy Kościelnej. Romanowi Z. radzę przyjaźnie czytać dużo, kształcić się a wiersze i pieśni odłożyć na później; proszę naprzykład o opis stosunków w ziemi mławskiej, czy dużo się tam czyta książek, gazet, jakie towarzystwa tam pracują itp.

Ucieszył mnie list pp. Tekli i B. W. z podlaskiego.

Wywody pana W. o daninie może są w niejednym słusznym, domyślam się, że jest pan włościaninem; zdanie moje jest takie: błędy przy rozłożeniu daniny mogą się zdarzyć, na to niema rady, trzeba jednak pamiętać, że przez półtora wieku wysługiwalismy się krwią i podatkami obcym najeźdźcom i musiało być dobrze; to też chętnem i wdzięcznem sercem powinniśmy dzisiaj służyć naszej kochanej ojczyźnie. Co do żydów, toć najprostsza rzecz jest, nie popierać ich w niczem, a wyniosą się na pewno z naszej ziemi.

Nie godzę się na pana trochę niechęcią tchnące słowa, wypowiedziane w stronę robotników. Robotnik polski, też wiernie służy Polsce, a jeżeli nawet ma lepsze zarobki, to pamiętać trzeba o tem, że nie ma własnej ziemi, będącej najpewniejszą podstawą dobrobytu. Jeżeli zachoruje i przestanie zarabiać, wtedy ciężkie nieraz ma życie. Musimy dążyć do tego, żeby wszystkie stany na siebie spoglądały w bratniej życzliwości i zaufaniu, wtedy będziemy zamożni i potężni.

Pani Tekli za życzenia dziękuję, pięknej modlitewki

Ze świata katolickiego.

Zmartwychwstańcy w Polsce.

Zakony u nas zaczynają się ruszać. Wypędzone przez rządy zaborcze ze swych siedzib, odzyskują je powoli. Między innymi staje też do roboty i Zakon Zmartwychwstania Pańskiego, powstały na emigracji. Zajmuje on coraz więcej placówek w Polsce. Już pracują Zmartwychwstańcy przy kościele Zbawiciela w Warszawie. Mają dostać plac wielki na ulicy Mokotowskiej, na którym ma stanąć podobno główny ich dom w Polsce. Osadzili się w Radziwiłłowie, gdzie ma dla nich powstać nowa parafia, Zmartwychwstańcy bowiem z powołania swego, według reguły swojej, obejmują także i parafje. Podjęli też misję w Garwolinie i Zdobuńowie. A że na te wszystkie placówki potrzebują pracowników, przeto ich rzutki i pełen inicjatywy generał, ks. Zapłata, kazał odrestaurować dawny nowicjat, zajmowany przez czas wojny przez wojsko i strasznie zniszczony przez nie. Zaczynają tedy Zmartwychwstańcy na nowo przyjmować nowicjuszków w Polsce. Podczas wojny mieli tylko w Ameryce nowicjaty dla Ameryki, za co teraz pomaga im Ameryka w Polsce. Kierownictwo nowicjatu w Krakowie obejmie, sprowadzony z Rzymu, ks. Smolikowski.

do Pana Jezusa w całości nie umieszczam, bo jak już wspominałem, musi być na to zezwolenie Władzy Duchownej. Lepiej by na świecie było, gdyby każdy nie tylko usta mówił ale i czynem stwierdzał te pani słowa:

„Jezu, Ciebie pokochałam,
Boś ty moja cała chwala
Jezu mój!”

Gronu wiejskich dziewcząt z pod Środy serdecznie za życzliwe słowa dziękuję a już najwięcej za modlitwę. Co do Janka Obłeciświata to udałem się do dawniejszego czcigodnego X. redaktora, ale nie zastałem Go, jako że był jako poseł w Warszawie, będę jeszcze raz w Trzech Króli w Jego kościele na sumie, to i przychwyć Go przy tej okazji; a co się dowiem to i Wam doniosę.

Nadawcy listu z Chelmży, list do Urzędu Ziemskiego odesłałem, Bóg zapłać za słowa uznania; załączone 100 mk. przekazałem na Ligę Katolicką.

Bardzo się cieszę, że Jurek z nad Warty sobie mnie przypomniał i korzystając z wakacji napisał długi list, na który równie obszernie w następnych odprawach odpiszę.

Zasmucił mnie list innego młodzieńca W. H.

Ma on 18 lat i pragnie wyuczyć się rzemiosła, obiecał Krotoszyn, Leszno, Ostrów, Koźmin, Jarocin i bez skutku, rzemieślnicy uczniów nie chcą brać, a jeżeli biorą, to każą im brać stancję, która teraz i w małym mieście 5—6 tysięcy mk. miesięcznie kosztuje. Z listu widzę, że W. H. ładnie się wypisze i całym sercem pragnie w rzemiosło pracować, ale to rozumiem, że jemu i tylu innym jest to zupełnie niepodobnem, boć trzeba być zamożnym człowiekiem, żeby w nauce 60—72 tysięcy mk. rocznie za stancję płacić. Nie podoba mi się ten sposób postępowania wcale a wcale i przewiduję, że weźmie ta sprawa lichy dla naszego przemysłu obrót. Prostu zabraknie polskiego rzemieślnika a napłynie za to żydowski partacz i zagarnie przemysł polski.

Mojem zdaniem jest to obowiązkiem wobec własnego warsztatu i polskiego przemysłu wyuczać u siebie młodych ludzi rzemiosła, tem więcej, że przecież najdalej w drugim kwartale nauki chłopiec już robotą utrzymać mistrzowi zwróci. Napisz mi, kochany młodzieńcze, jakiego mianowicie rzemiosła pragniesz się uczyć i módl się w tej intencji do św. Józefa rzemieślnika i św. Antoniego, orędownika

Dwa obrazy Dürera u OO. Dominikanów.

Jednemu z najwybitniejszych polskich uczonych na polu historii sztuki p. Leonardowi Lepszemu, udało się w ostatnich tygodniach dokonać wprost epokowego, o europejskiem znaczeniu odkrycia. Na posiedzeniu członków komisji historii sztuki w obszernem i rzeczowem referacie, w którym p. L. Lepszy mówił o pobycie Albrechta Dürera w Krakowie i o stosunku wielkiego artysty do Wita Stwosza, prelegent zapoznał audytorjum z dwoma obrazami Albrechta Dürera, które znajdują się w Krakowie w klasztorze OO. Dominikanów. Jeden z nich, to „Maddonna“, malowana na drzewie dębowem, drugi zaś przedstawia „Wniebowzięcie“, malowane na drzewie lipowem. P. L. Lepszy twierdzenia swoje poparł bardzo ścisłą i rzeczową analizą kompozycji i techniki obrazów i analogią tychże ze znanymi nam już dziełami Albrechta Dürera. W dyskusji, jaka rozwinęła się na powyższy temat, zabierali między innymi głos pp.: prezes St. Tomkowicz, hr. J. Mycielski, Dr. Pagaczewski i ks. Kruszyński. Wszyscy, zainteresowani do żywa doniosłem odkryciem p. Lepszego, uznali słuszność jego wywodów. Od tej chwili Kraków, jako posiadacz dwóch dzieł Albrechta Dürera, staje w oczach Europy w nowem świetle.

w sprawach trudnych, a ja zwracam się do znacznych mistrzów a może i przyjaciół, żeby mi życzliwie donieśli, który z nich i na jakich warunkach ucznia przyjmie; spełnicie tem rzecz dobrą dla siebie i kraju pożyteczną a konieczną.

Wszystkich młodzieńców, będących w podobnem położeniu proszę, zwrócić się piśmiennie o poradę i pomoc pod adresem: Związek Towarzystw Młodzieży — Poznań pl. Nowomiejski 5.

Bardzo rozgoryczony list pisze mi p. L. z pod Jankowa zaleśnego: Było tam „kolo śpiwackie“ rozwijające się pocziwie, tymczasem zostało rozbite, ponieważ X. patron w czasie walk o Śląsk nie uważał za stosowne urządzać zabawę.

Powstało osobne towarzystwo, które niewłaściwie zabrało sobie harmonijum dawne, a przytem wogóle nie cieszy się zaufaniem ludzi poważnych. Radbym coś o tych sprawach więcej słyszeć, tem chętniej, że wogóle nie dobre posłuchy mnie z tych stron dochodzą: radbym usłyszeć, że tak źle nie jest.

Czekam na wyjaśnienie z tych stron, a o ile go nie odbiorę, zwrócę się do p. starosty powiatu i podam mu tę wioskę, w której się to dzieje, żeby wejrzał w nią i zło przytłumił. — Z przykrością o tych rzeczach piszę, wole rozprawić o miłszych, ale zło trzeba w zarodku tępić, tak każe miłość Boga i Ojczyzny.

Kończąc odprawę przytoczę coś nie coś z listu pewnej zacnej staruszki do jednego z wielebnych księży proboszczów poznańskich, który mi X redaktor dał do przeczytania: pisze ona, że bardzo jest za krajem stęskniona, bieda w Berlinie i drogość straszna, tem dla niej cięższa, że niemiecy zwiózczą z zapomogą za poległego syna.

List swój tak kończy:

„Pozdrawiam i życzę Błogosławieństwa Bożego wszystkim Polakom w mym ukochanym kraju i Poznaniu; niech żaden Polak swej ukochanej polskiej Ojczyzny nie opuszcza, tylko niech pracuje na chwałę Pana Boga i na dobro Ojczyzny, tego życzę z całego serca i modlę się za moim ukochanym polskim krajem.

Przyłączam się do tych pocziwych słów — pozdrawiając Was i Bogu oddając

Wasz

Rafał Żegota.

Co słyhać w polityce?

Rok bieżący **dużo** się ma przyczynić do zmian na **lepsze w gospodarce** krajów zrujnowanych przez **wojnę**. Tak obiecują sobie **politycy**. U nas minister skarbu dąży do utrzymania marki na jednym **stałym** poziomie, inaczej, **wrazie** spadku musiałaby znów powstać drożyzna, podwyżka pensyj, a budżet czyli rozchód i dochód państwa **nie mógłby** być ułożony. Na Zachodzie, w niewielkiej miejscinie francuskiej Kan (Cannes) przed zjazdem polityków zebrali się naprzód **finansiści**, aby opracować szczegółowy plan, jak **podnieść** podupadłe gospodarstwo takich krajów jak Niemcy lub Rosja. I oto dowiadujemy się, że Anglicy na tem zebraniu **przeprowadzili** swoją myśl, mianowicie, żeby utworzyć **wielką spółkę** międzynarodową z kapitałem 20 milionów funtów szterlingów, do której należałyby **zasobne** państwa jak Ameryka Północna, Anglia, Francja, Holandia, a także Belgja, a nawet Niemcy i **ubogie** Włochy. Spółka udzielałaby **pożyczek na długą** splatę, pożyczki użyłoby na sprowadzenie i przerób surowców, albo na odbudowę zniszczonych fabryk, kopalń oraz ich rozszerzenie. Zdaje się, że to jest projekt **niemiecki**. Niemcy podszepteli go Lojd Dżorżowi, a ten go uznał za angielski. Zdaje się, a nawet rzeczą jest pewną, iż Niemcy **wyciągnąć** mają z tej spółki **największe** korzyści. Powiadają teraz, że im duszno od tego naciskania o należności za zniszczenia wojenne i koszty wojny. Dobrze! w takim razie mniej zapłacą i zamiast przeszło miljarða złotych marek, odpłynąć ma z Niemiec do Francji, Belgji, Włoch tylko **600 milionów** w 4 ratach ćwierćrocznych. To już **jeden** zysk niemiecki, **drugi** — to z tej spółki. Niemcy dają do zrozumienia, że **późniejsze** należności o tyle zapłacą, o ile będą mieli **za co** kupić surowców, przerobić je i sprzedać. Spółka międzynarodowa udzieli im tedy pożyczki, Niemcy **zakupią** materiał, a fabrykaty **odprzedadzą**, komu? Powiadają — **Rosji**. Francja na to się godzi, bo jeżeli nie może z Niemiec, za któremi **stoja** obrońcy ich Anglicy, wydrzeć grosza, niech się Niemcy **bogacą** na spółce międzynarodowej i na Rosji, a zysków część **oddadzą** Francji na jej odbudowę, która **zółtim** posuwa się krokiem. Sądziły, że Anglicy i Francuzi się **ludzą** co do Niemiec i Rosji. Oczywiście, przez pożyczki i rozwój przemysłu Niemcy się **zbogacą**, ale zawsze **narzekać** będą na ciężary nałożone im przez koalicję i ciągle **napierać** się będą, aby im brzemienia **ujęto** z pleców, a od czegoż Lojd Dżorż? to nietylko adwokat, to człowiek o litościwym sercu, on Niemcom **umniejszy** nieznosnego ciężaru, a że to źle się odbije na interesach jego sojusznicki — Francji, niech sobie radzi ona jak może.

Ludzą się

także finansiści na Zachodzie, że Rosję **odbudują**. **Nierychło** to nastąpi. Dzisiaj Rosja pragnie tylko **zboża** i wydaje na to **dziesiątki milionów** złotych rubli. Śmiałość to nielada, toby chciał w Rosji **utopić** wielkie kapitały, n. p. w przedsiębiorstwach, nie będąc pewnym, czy mu rząd sowiecki nie **zabierze** fabryki, kopalni lub nie przyaresztuje towarów i zysków. Biedna Francja w obawie, żeby się Anglia i Niemcy same nie **spiknęły** (i nie sprzymierzyły), musi się zgodzić na **wspólne** z Niemcami i Anglikami próby odbudowy Rosji, ale słusznie **odmawia uznania** rządów bolszewickich. Wprawdzie Lenin i Krasin (agent na Anglię) **manią** Francuzów obietnicą: **uznać nasz rząd**, a my uznamy długi **zaciągnięte** przez dawne rządy carskie. Jest obawa, że skoro Francuzi zbrodniarzy z Kremla uznają, ci im się w kufak zaśmieją i figę pokażą, a wówczas żaden inny rząd rosyjski np. monarchiczny Francji **nie nie zwróci**, choćby z gniewu, że uznała bandę morderców za prawnowitą władzę. Niedziwota, iż Francja jest **ostrożna**. Trzeba zaś wiedzieć, że **monarchiści** rosyjscy obrali sobie „cara“. Daleko on siedzi, w Belgradzie, czy w Rzymie. W każdym razie w Belgradzie (w Serbji) Cyryl, brat stryjeczny Mikołaja, **obwołany** został carem. A bolszewicy nie mogą się **uporać**

z białymi gwardjami. Zaczępiono ich na Dalekim Wschodzie, Japończyk

broń podaje

powstańcom: **cel! pał!** i gnał bolszewików daleko od oceanu Wielkiego, bo ja tu chcę panować. Japonia jak była tak jest wrogiem sowietów. Natomiast sowiety **łącza się** z Chinami i podobno już toczą się układy chińsko-moskiewskie o **sojusz**.

Państwa europejskie coraz bardziej

zato zbliżają się do bolszewików.

Włochy zawarły z Moskwą układ handlowy, ale czegoż im dostarczą: pomarańcz? **jedwabiu?** siarki? Ważniejszy i **niebezpieczniejszy** dla nas jest traktat Czech z rządem sowieckim, dla Polski może być zapóźno w **zdobywaniu** rynków **zbytu** w Rosji, jak dotąd wywieziono od nas dla głodnych coś nie coś **zboża** oraz kilkaset wozów **manufaktur** łódzkiej. Wzmocnieni w oczach Europy bolszewicy stają się **napastliwi** względem słabszych. Gróżba wojny z Finlandją wisi na **włosku**. A mały naród fiński zapewne **spodziewa się** od Polski pomocy, skoro naszego posła w Helsingforsie **odznaczył** najwyższym orderem. Również i na morzu bolszewicy dokazują: statki ich wojenne **grabież** **uprawiają** pospolitą, chwytając okręty handlowe i zajmując ładunki. Słowem, niebezpieczny jest ten sąsiad wschodni, a wciąż nam przysyła **mówców**, jakby to Polacy w **gęb**ie języka zapomnieli. Gdzie jak gdzie, ale u nas **sejmikuje się** wcale nieźle i jeszcze lepiej byłoby, gdyby kolejki podjazdowe bezpłatnie przewoziły posłów.

W Niemczech strejk kolejowy po krótkim trwaniu **minał**, rząd postawił na **swojem**.

Na Górnym Śląsku, wszczeto po przerwie świątecznej znów **narady** polsko-niemieckie, ale pewnikiem godzić nas będą z Niemcami **obce** ręce. Obiega pogłoska, że już

w tym miesiacu wojskiem zajmujemy

połać kraju, na nas **przypadająca**. W każdym razie administrację mamy, prawie **gotową** z uwzględnieniem rodowitych Ślązaków. Tylko żeby spokój był i niedawanie posłuchu wysłańcom moskiewskim, którzy zawitali na **ślaską** ziemię niby dla **zakupów**.

Na świecie **chmurzy się** tam, gdzie prowadzi miedza **graniczna** Włoch i Jugosławji. Już to Włosi **nie odznaczają** się miłością do Słowian, niedość, że ujarzmili Słoweńców (koło Trjestu), ale chętniej **bratają się** z Węgrami i Niemcami. Zatarg o znieważenie Włochów w pewnym mieście jugosłowiańskim pewno skończy się pokojowo, Francja chce pośredniczyć, ale kiedyś musi przyjść do orężnej **rozprawy**.

Grekom a raczej Konstantynkowi gruntu ubywa pod nogami: **powstanie na wyspie**

Krety, skąd pochodzi wróg króla Venizelos. A z Turkami jak nie było tak **niema** pokoju. W Afryce poważne **rozruchy** egipskie przeciw Anglikom. Nie szkodzi! Im słabsza Anglia tem cichsze będą Niemcy.

W Azji, Indusi mahometańskiego wyznania głoszą **niezależną** republikę. Jest to dopiero manifestacja. Trzeba zdobyć ziemię i rząd ustanowić. Ale lata upłyną, nim to nastąpi, bo Indusi **rozmaitemi** gadają językami i rozmaite **wyznają** religie.

Koniecząc, nie mogę pominąć starego **znajomka** z wojny — Wilusia, byłego Hohen — dzisiaj Niedertzollerna. Otóż żali się ten wygnaniec i wdowiec niepokieszony, że tak łatwo dał się **namówić** do **zrzeczenia się tronu**. No! trochę nadziei jeszcze świeci dla monarchji — coraz to się odkrywa w Niemczech tajne związki monarchiczne, a nasi politycy wsteczniczy z Krakowa w liczbie 60 głoszą życzenie noworoczne dla Polski: monarchji! a my z miast: **taniego chleba i mięsa** w republice!

Z ostatniej chwili.

Umarł jeden z założycieli Hakaty pruskiej — Tiedemann. Zostawił ogromne majątki w Poznańskim.

Na G. Śląsk przyjechał p. Calonder, Szwajcar, który rozstrzygnie wszystkie nieporozumienia polskie z Niemcami.

Odezwy i zawiadomienia.

— Odezwa Komisji Zarządzającej Pomocy Inwalidom na Wojew. Poznańskie. Grono obywateli zaproszonych w październiku r. b. przez Zarząd wojewódzki „Związku Inwalidów“ na konferencję do hotelu „Rzymskiego“, utworzyło po wysłuchaniu referatu p. Stacheckiego o bardzo groźnym położeniu wielkiej ilości inwalidów polskich, wdów i sierot po poległych — „Komitet Pomocy Inwalidom Polskim“ pod protektorem J. E. X. Kardynała Dałbora, Arcypasterza Gnieźnieńskiego, Poznańskiego, X. Biskupa Łukomskiego i Gen. Por. Raszewskiego D. O. K. VII.

Komitet ten zbadawszy — niepokojąco opłakane stosunki wśród licznych inwalidów i pozostałych po poległych, — przystąpił w myśl odezwy z dn. 1 listopada r. b. do zorganizowania wydajnej i na dłuższe lata obliczonej pomocy, — stwierdziwszy, że w bardzo licznych wypadkach zapomogi rządowe przy obecnych warunkach są zupełnie niewystarczające, — a stojąc na stanowisku, jakie każdy Polak patriota zajmie, — że bohater Rzeczypospolitej, który ucierpiał przy tem na zdrowiu, lub ginął za Ojczyznę pozostawił drogie osoby, na których utrzymanie pracował, — że ci inwalidzi — bohaterowie i pozostali po poległych, powinni się znajdować w takich samych warunkach jak ci, — którzy nie walcząc mieli sposobność do zarabkowania, do ufundowania sobie dobrobytu, a często do nagromadzenia wielkich majątków.

W tym celu wydał Komitet za 300 milionów marek kwitów narodowych po 1000 dla mniej zamożnych, a chcących wedle możności spłacić dług wdzięczności wobec naszych bohaterów, — i za 600 milionów marek kwitów tymczasowych po 5, 10, 25, 100, 250, 500 tysięcy i po milionie marek dla obywateli majątniejszych. Kto bowiem posiada majątku 100 milionów, dać powinien na inwalidów 10 milionów, — na dobrobycie sam nie ucierni, a ile to niedoli usunie wśród bohaterów i pozostałych po nich!

Wszelkie kwity Komitetu zaopatrzone są w podpisy X. Kardynała Dałbora, X. Biskupa Łukomskiego, Gen. Raszewskiego i prezydium Komitetu Zarządzającego p. Dr. Kiedacza i Br. Śniegockiego i są numerowane, przechodzą przez kontrolę dyrektora biura rachunkowego przy magistracie Poznańskim i wszelkie wpływy za nie przez kontrolę kasjera kasy Oszczędnościowej miasta Poznania. Oprócz tego powoła Komitet, jeszcze osobną komisję rewizyjną, składającą się z dwóch członków mianowanych przez Zw. Inwalidów i trzech z naszych społeczników, którzy stale społeczeństwu o stanie funduszu informować będą.

Zaszczytnej lecz bardzo mozolnej rozsprzedaży kwitów narodowych i tymczasowych podjęło się patriotycznie w miastach Poznaniu, Inowrocławiu, Gnieźnie, Krotoszynie, Ostrowie, Bydgoszczy i Lesznie. — Policja Państwowa, na skutek poparcia Komendanta Policji Państw. na Woj. Poznańskie p. Dr. Sliwińskiego, a wreszcie miast i gmin Województwa Pozn. 54 panów inspektorów szkolnych na skutek zachęty ze strony kuratora szkolnego p. Bern. Chrzanowskiego.

Każdy więc dobry Polak, pragnący spłacić dług wdzięczności wobec naszych nieszczęśliwych bohaterów, — niechaj zrobi dokładny obrachunek ze swego stanu majątkowego i spieszy w wymienionych miastach do komisarzy swego rewiru, — w innych zaś miastach i gminach do inspektora szkolnego odpowiedniego Okręgu, aby do dnia 1 lutego r. b. był w posiadaniu dowodu, że umie jako Polak wobec swych bohaterów być wdzięcznym.

Do zarządzania zebranym funduszem, który w Woj. Poznańskim najmniej sumę miljaru marek osiągnąć powinien, poprosimy komisję składającą się z dyrektorów różnych banków i wielkich zakładów przemysłowych, która będzie miała za zadanie rozporządzania zebranymi funduszami tak, ażeby możliwie jaknajwięcej osetek odzyskać.

Odsetki te prześle się znów osobnej komisji, — prawdopodobnie „Wydz. Opiekunческому nad Inwalidami Polskimi“, do zasilania niemi najwięcej potrzebujących, po zaopiniowaniu przez „Zw. Inw. Wojennych“.

Organizacja ta, da więc wszelką rękojmię, że zaofiarowane sumy jaknajskrupulatniej dojdą do celu przeznaczenia.

Prosimy zatem Szanowne Obywatelstwo Wojew. Pozn., by zechciało przyspieszyć akcję, zdającą sami z swemi ofiarami w miastach wyżej wymienionych do swych komisarzy, a po za temi miejscowościami do panów inspektorów szkolnych swego Okręgu, o ile żaden z tych panów nie zdążył jeszcze po ofiarę się zgłosić.

Kto dotąd dał za mało, niech ofiarę swą czempredziej podwyższy. Wszyscy ofiarodawcy milionów marek do 5000 w dół otrzymają za kwity tymczasowe, osobne barwne dyplomy narodowe, oprócz tego po zakończeniu akcji sporządzi Komitet

Księgę Pamiątkową, w której umieści się alfabetycznie nazwiska ofiarodawców. Księgi te będą wyłożone w starostwach i u panów inspektorów szkolnych. — Zwraca się uwagę, że „dyplomy narodowe“ powinny wisieć w każdym mieszkaniu na najwidoczniejszym miejscu — nie w celu pochwalenia się, lecz jako dowód spełnionego obowiązku w stosunku do swego majątku.

Po 1-szym lutym odbędzie się kontrola narodowa, czy w każdym domu znajduje się asygnat narodowy, bądź to na 1000 marek czy większy.

A zatem: Z tą samą ofiarnością i gotowością z jaką żołnierz polskich wylał za broń i nadstawiał pierś, by cię od wiekowego gnębiela uwolnić, tak ty Obywatelu nie żałuj swych skatuli, by w dowód wdzięczności złożyć swą dziesięcinę na rzecz tych, którzy utracili swe zdrowie lub swych żywicieli.

(—) Dr. Kiedacz.

(—) Br. Śniegocki.

— Prośba. Dzięki ofiarności jednego z tutejszych obywateli powstała w Bojanowie biblioteka ludowa, składająca się z 200 tomów najcenniejszych dzieł naszych powieściopisarzy. Dla Bojanowa, miasta kresowego i dotychczas prawie zupełnie niemieckiego jest biblioteka ta prawdziwym dobrodziejstwem. Niestety ilość książek okazała się wobec wielkiej liczby czytelników, łaknących polskiego słowa, absolutnie nie wystarczającą. Zwracamy się więc do wszystkich ludzi dobrej woli, by łaskawie dawkami tak w formie książek jak i gotówki bibliotekę tę zasilili raczyli, spełniając przeto czyn nie tylko obywatelski ale i wysoce patriotyczny.

Datki uprasza się przesłać na ręce skarbnika p. komisarza Jahnsa w Bojanowie. Wszystkie pisma polskie uprasza się uprzejmie o powtórzenie niniejszej prośby. Pokwitowanie ofiarodawcy nastąpi publicznie w gazetach. Biblioteka Polska w Bojanowie

(—) Ks. Prob. Krawiecki

(—) N. Frąckowiak.

— Nowe czasopismo nauczycielskie. Brak czasopisma zawodowego, przeznaczonego dla najszerszych warstw nauczycielstwa, przy tem apolitycznego i niezależnego, odczuwać się daje dotkliwie na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Aby wypełnić tę lukę, pocznie wychodzić w Poznaniu z początkiem roku bieżącego dwutygodnik „Przyjaciel Szkolny“. Będzie to wydawnictwo zupełnie niezależne, nie będące organem żadnej organizacji, która to okoliczność sprzyjać będzie swobodnemu wypowiedzianiu na jego łamach wszelkich myśli związanych z kulturalno-oświatową działalnością nauczycielstwa polskiego. „Przyjaciel Szkolny“, nie zaniedbując spraw ogólnozawodowych, maximum uwagi kładzie na sprawy obchodzące szkolnictwo i rzeszę nauczycielską ziem zachodnich, a więc województwa Poznańskiego, Pomorskiego i Śląskiego. Na treść składać się będą rozprawy z dziedziny wychowania i nauczania szkolnego, artykuły ogólnonaukowe, wskazówki praktyczne, lekcje wzorowe, dalej notatki z życia organizacyjnego, wreszcie sprawozdania i oceny książek, czasopism itd. „Przyjaciel Szkolny“ ukazywać się będzie regularnie z początkiem i w połowie każdego miesiąca objętości 16-tu stron, formatu dużej 8-ki. Pomimo wysokich kosztów wydawniczych, cenę prenumeracyjną ustalono w niewielkiej kwocie 180 marek polskich kwartalnie, uprzedzając „Przyjaciela Szkolnego“ najmniej nawet zasobnym sferom nauczycielskim. Do czasu ukonstytuowania się komitetu redakcyjnego, czasopismo podpisywać będzie p. Leonard Borkowski. Redakcja mieści się w Poznaniu przy ulicy Różanej nr. 4a i przyjmuje już przedpłatę na „Przyjaciela Szkolnego“ do chwili zorganizowania przerwaty za pośrednictwem poczty. (Nr. konta w Poczcie Kasie Oszczędności Poznań 202920).

— Miljonówka. Dnia 31 grudnia 1921 r. wygrał nr. 4.242.759

Odpowiedzi redakcji.

P. Wiktor H. z Borku. Niechaj Pan uważnie przegląda ogłoszenia w naszym piśmie; może się uda Panu zdobyć jaką posadę.

Józef Wiktor. Pisma takiego nie znamy.

P. Si. Pień. Niech Pan w tej sprawie do miejscowego starosty się uda.

Składki.

Na wydawnictwo książek religijnych dla Młodzieży

X. Bolesława Zychlińskiego

X. Soltyński, Siedlinowo 1000 mk. X. Stankowski, Krotoszyn 1000 mk. X. Rademacher — składka matek chrześcijańskich parafii Gołanickiej 1000 mk. X. Jarczewski, Żydowo 1000 mk.

Dla akademików.

X. Wilkoński i Jan Wilkoński, Grodzisk 2000 mk.

Na kościół Serca Jezusowego w Krakowie.

J. Nogala, Ostrów 200 mk.

Na chleb św. Antoniego.

E. Kundegórski, Szczurzy 100 mk.

Na misje zagraniczne.

L. B. 100 mk.

Na biedne dzieci uczące się.

P. Fertykowski w miejscu 500 mk.

Na cele Ligi Katolickiej.

Od członków z parafii Grodziskiej 1000.

KALENDARZ.

15 stycznia. Niedziela — Pawła, pustelnika. — 16 stycznia. Poniedziałek — Marcellego, papieża. — 17 stycznia. Wtorek — Antoniego, pustelnika. — 18 stycznia. Środa — Pryski, panny. — 19 stycznia. Czwartek — Ferdynanda. — 20 stycznia. Piątek — Fabjana i Sebastjana, męczenników. — 21 stycznia. Sobota — Agnieszki, panny.

LICYTACJA

na wierzbę koszykarską

w nadleśnictwie państw. Bolewice, Województwie
poznańskim, poczta Bolewice, pow. Nowy Tomysł.
odbędzie się

dnia 15 stycznia 1922 r. o godz. 11-tej rano
w biurze nadleśnictwa. Wydzierżawi się kultury
wierzby koszykarskiej na przestrzeni ca 18 ha. w rewi-
rach Smolarunia, Modrzewina i Bolewice w oddziałach
85 a, 86 a-b, m a, 147 b, 159 a, 166 a, 167 b, 168 a.
Warunki licytacyjne przeczyta się przed licytacją, na
życzenie mogą być posłane. 1091

Nadleśniczy państwowy.

Świeżo woniącą bieliznę

po praniu otrzymuje się piorąc takową znanym

proszkiem mydlanym „1900„

Przy kupnie prosimy zważać na liczbę „1900“
i naszą firmę, bo to jedynie daje gwarancję, że
:: się nabywa nasz oryginalny fabrykat. ::

Poznańskie Zakłady Chemiczne

Kazimierz Chmielewski Tow. Akc.

Poznań - Główna (990)

Największa specjalna fabryka proszków mydla-
nych na całą Polskę. :: ::

Baczność!

Mam bardzo wiele kupców na mniejsze i wię-
ksze gospodarstwa, domy, restauracje, sklepy spo-
żywcze, na sprzedaż i dzierżawy.

Poszukuję większych majątków do dzierżawy.
Kto chce kupić lub sprzedać, niech się zgłosi
do biura komisowego (1055)

Jan Sowiński

Ostrów, ul. Kolejowa 41. Tel. 200.

Skład spożywczy.

Poszukuję posady w Po-
znańskim jako (1770)

ogrodnik

z 6-let. praktyką w Niem-
czech. Zgłosz. do eksped.
Przew. Katol. pod nr. 1077

Polecam się jako (1103)

KOWAL

rutynowany w swym za-
wodzie, który prowadzi
wszelkie maszyny parowe
i jest szczególnie biegłym
w podkawanu koni.

Marcin Liszewicz,
Rittberg Rudow — Post
Neustrelitz (Mecklenburg).

Niniejszym podaję do łaskawej wiadomości, że
z dniem 25 listopada r. z. otworzyłem

interes zboża

oraz wszelkich produktów rolnych pod firmą:

Dom handlowy zboża

Władysław Filipowicz

Tel. 35 Ostrów (Wkpl.) ul. Kaliska nr. 6 Tel. 35

W zakres mojej działalności wchodzi zakup i sprze-
daż zboża i wymiana żyta i pszenicy na mąkę i wszelkich
ziemiopłodów. Kierując się zasadą rzetelności, żywię
nadzieję pozyskać zaufanie i polecam przedsiębiorstwo
do usług Szanownej Publiczności. 1084

Z poważaniem

Dom handlowy zboża

Władysław Filipowicz.

Potrzebny od 1-go
kwietnia 1922 żonaty

ogrodnik.

Zgł. p. nr. 1114 do eksp.
Przewodnika Katol.

Służąca

dobrze polecona, umiejąca
gotować i prasować, po-
trzebna zaraz lub od 15-go
b. m. Pensja wysoka.

H. Żakowa

Poznań, ul. Szewska 9, I.

Owczarz

z jednym pomoc-
nikiem, znający się do-
brze na hodowli owiec,
szuka posady od 1. 4. 22.
Łask zgł. do Przew.
Katol. pod nr. 1111.

Poszukuje zaraz
młodszej gospo-
sini albo elewki

z cokolw. prakt. Zgł. do
Dom. Małachowo
per Dolsk, pow. śremski.

Poszukuję od 1. 4. 22
posady jako (1076)

kołodziej.

Zgłoszenia uprasza-
do
eksped. Przewod-
nika Kat. p. nr. 1076.

Potrzebna zaraz uczciwa

dziewczyna

do wszelkiej pracy dom-
owej, która zna średnio gotowa-
nie. Pensja podł. umowy.
Zgłosz. do J. Donarskiej,
Mławy per Inowrocław.

Na probostwie
w Górze Duchownej

p. Starem Bojanowem
potrzebna zaraz uczciwa

wiejska dziewczyna
do wszelkiej pracy. Pen-
sja podług umowy. (1081)



ZAWIADOMIENIE.

Oznajmiamy niniejszem, że nasz
stary i znany ogólnie fabrykat,
środek do prania „Sapon” z marką
ochronną w kształcie znajduje się
we wszystkich składach i droge-
riach do nabycia, jeszcze w lepszej
- - jak przed wojną jakości. - -
Ponieważ pranie „Saponem” czyni
użycie mydła zbytecznym i ochra-
nia bieliznę przed tarciem i znisz-
czeniem, przeto jest niezbędnym
środkiem w każdym gospodarstwie.

CHEM. FABRYKA „ERGASTA“

C. Nagórski — Starogard

Na kolede.

Broszurka p. t. „Pamiętka” wydania X. P. B.
Skład główny w księgarni
Gebethnera i Wolffa w Warszawie
Krakowskie Przedmieście 15. (1085)
Cena bez opr. 10,— mk. w opr. 50,— mk.

OGRODNIK.

Polecam się na wszelkie prace ogrodnictwa, jako to: zakładanie i odbawianie parków, plantacji, szparagów, truskawek, do wyżywania wszelkich drzew i krzewów w mieście i poza miastem.

J. SYPNIEWSKI
Poznań, Górna Wilda nr. 31.

Części do Centryfugów

tylko oryginalne do
Balance, Perfekt, Rex, Göricke, Milo,
Juwel, Zenit, Planet, Titania, Dürkopp,
Domo poleca,
wszelkie reperacje wykonuje
Dom Maszyn Warta
Poznań, ul. Wielka 25. (1088)

Służąca wiejska

z dobrymi świadectwami, samodzielna w praniu, gotowaniu, potrzebna zaraz. Zgłoszenia proszę nadsłać
W. Jurkowska, Ostrów-Swiecki
poczta Górne-Wymiary, pow. Chelmo — Pomorze. — Parowa Mieczarnia. (1101)

Zginęła w roku 1914 Jadwiga Janowska

żona Jana ze Świątni urodzona 1839 r. w ziem
Kaliskiej, stac. Słupca, gm. Szymanowice,
chora umysłowo, wzrostu wysokiego, włosy
blond, twarz po ospie zniszczona, trochę widać
zęby — szczupła. Wiadomość skierować do
Zarządu par. Szymanowice, stac. Słupca, z. Kaliska.
1017

Dom. Antoniny per Leszno

poszukuje od 1. 1. 1922

rymarza-siodlarza

oraz od 1. 4. 1922

murarza-maszynistę.

Uprasza się o nadesłanie piśmiennych zgłoszeń z odpisem świadectw, tylko od takich rolników, którzy podobne stanowisko już zajmowali.

Nici

na gilzach papowych
i szpulkach drewnianych
oraz w motkach po znanych
znaczeniach cenach
poleca hurtownie (1087)

Wytwornia nici
Poznań, św. Marcina 56. 1p.
Telefonu nr. 2031.

ORGANISTA

żonaty, wykwalifikowany,
poszukuje posady zaraz.
Łask. zgłosz. pod nr. 1099
do eksped. Przew. Katol.

Ogrodnik

żonaty, lat 26, poszukuje
miejsca od 1. IV. 1922.
Łask. zgł. upr. Schmidt,
Cheremba, pow. Wolsztyn.

Potrzebny od 1. 2. 1922
starszy, samotny (104)

człowiek

znający się dokładnie na
gospodarstwie
Ks. prof. Rogalewski,
Wieszczyczyn p. Masłowo,
powiat Sremski.

Baczność Rodacy!

Mamy wielki wybór z rąk niemieckich.
Gospodarstwa od 10 do 200 morg. Kamienice wielkie
i małe, młyny, Ogrodniki, Piekarnie, Fabryki i różne
przedsiębiorstwa bardzo tanio do nabycia.

Amerykańsko-Poznańskie Biuro realności
Poznań, plac Sapieżyński 8. (1096)

Panienka

inteligentna, z dobrej rodziny, znająca pracę biurową
poszukuje posady

najchętniej w większym dworze, gdzie mogła by objąć
posadę kasiarki lub księzkowej. (1105)
Łask. zgłoszenia uprasza się przesłać do eksped.
Przewodnika Katolickiego pod nr. 1105.

Poszukuje od 1. 4. 1922

stangreta

ze zaciężnikami, uwzględnione będą tylko naj-
lepsze świadectwa i rekomendacje. Zgłoszenia
przyjmuje

(1104) **Dom. Gądky per Gądky.**

Dobry zarobek poboczny

Panna pragnąca wy-
użyć się

gotowania

poszukuje posady na wsi.
Łask. zgłosz. do eksped.
Przew. Kat. p. nr. 1090.

Potrzebna od 1. 2. 1922

dziewczyna

do wszelkiej pracy domo-
wej, umiejąca cośkolwiek
gotować. (1100)

Formanowiczowa
Gniezno, ul. 3. Maja nr. 1.

osiągnąć może każdy bez
względu na stan i miejsce
zamieszkania, kto posiada
znajomości w społeczeństwie
i ma chęć służyć dobrej
sprawie. Praca zupełnie do-
rywczą i nie krępującą. Re-
fleksanci zechcą przesłać swe
zgłoszenia pod numer 1116

do administracji

Przewodnika Katolickiego

SŁUŻĄCA

uczniwa i pracowita, potrzebna z r. a z lub od 1-go
stycznia 1922, do bezdzietnego państwa. (1024)

Dyrektor Nowak — Bydgoszcz
ul. Matejki 1. — Tel. 136.

Od 1. kwietnia 1922 potrzebny (1009)

kowal-maszynista

z uczniem i zaciężnikami — musi mieć
własne porządki,

stelmach

z zaciężnikami — musi mieć własne po-
rządki. — Zgłoszenia do

Dominiun Skoraczew
poczta Mchy — stacja kolejowa Chocicza,
powiat Jarociński.

Służąca-gospodyni

potrzebna na kawalerskie gospodarstwo. Zgłoszenia
(1108)

Apteka — Wągrowiec.

Kowala-maszyniste

z dyplomem majstrowskim i świadectwami egzaminu
podkuwania koni, poszukuje

Majętność-Mało Grodno per Września,
Kopii świadectw nie zwraca się i tylko pierwszo-
rzędne polecenia zostaną uwzględnione.

ZARZĄD.

Potrzebna od 1-go stycznia 1922 (1041)

samodzielna gospodyni

(zarządczyni domu) obeznana z hodowlą drobiu, go-
towaniem i prasowaniem. Ponieważ stanowisko od-
powiedzialne, pożądana osoba z dobrym wychowa-
niem i poleceniem. O podanie warunków uprasza się.

Siciński — Czermin p. Pleszew.

Poszukuje od 1. 4. 1922
dzielnego, sumiennego

włódnarza podwórz,
który ma praktykę w cho-
wie bydła i (1068)

kowala-maszyniste

z uczniem i własnymi na-
rzedziami. Zgłosz. z odpisem
świadectw uprasza

Dom. Przybroda
powiat Poznań Zachód.

Instruktor

tkactwa ręcznego,

który ukończył szkołę
tkacką, z dobrymi świadec-
twami i roczną praktyką,
a obecnie na posadzie, po-
szukuje posady w Wielko-
polce. Łask. zgłosz. do
Przew. Katol. pod nr. 1119